Nakład: ... egzempl.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Dzisiejszy numer obejmuje 8 stron i kosztuje 20 gr

Rok III. Tarnów — niedziela 26 grudnia 1937 r. Nr 52

GŁOS ZIEMI TARNOWSKIEJ

Prenumerata z przesyłką pocztową: Rocznie zł 6— półrocznie zł 3— kwartalnie zł 1.50 miesięcznie zł —.60. — W Ameryce rocznie 2 dol.

Ceny ogłoszeń: Strona 300 zł, 1/2 strony 150 zł, 1/4 strony 75 zł, 1/8 strony 25 zł, 1/32 strony 15 zł. — Przed tekstem 100% drożej w tekście 50% drożej. — Drobne ogłoszenia za słowo 30 gr. Tabele lub zestawienia cyfrowe o 20% droższe. — Biura ogłoszeń otrzymują rabat wedle umowy. Osobom prywat. udziela się przy wielorazowych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, GOSPODARCZYM, POLITYCZNYM i LITERACKIM

Godz. urzędowe od 8-13 i od 15-19 Redakcja i Administracja: Tarnów, Wałowa 4. Telefon Nr 311 Konto czekowe P. K. O. Nr 415.697



Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom naszego pisma, przesyłamy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt!"

Redakcja

Wśród nocnej ciszy...

Zapada noc, Wczesna noc grudniowa. Na ciemnym, prawie czarnym niebie wybłyskuje pierwsza gwiazda. Jest niewielka, jak gdyby zagubiona na olbrzymim niebie, ale tak złocista, tak promienna, że przy jej blasku pobladły naraz i zszarzały oślepiające neony wielkich miast, świetliste kręgi elektrycznych lamp, światła latarń... I przez chwilę zdało się, że świat cały zatonął w ciszy i mroku, przez jedną chwilę nie było na ziemi innego światła, jak tylko światło gwiazdy, pierwszej gwiazdy, co tej nocy wigilijnej rozbłysła na ciemnym firmamencie niebios, by zwiastować nam, że narodził się Zbawiciel.

Błyszczy pierwsza gwiazda. Tak jak wówczas, przed blisko dwudziestu wiekami, gdy dopełnił się cud w ubogiej betleemskiej stajence i Bóg zstąpił na świat. Za kolebkę służył mu żłób, a wół i osiołek swymi ciepłymi oddechami ogrzewały Jego zmarznięte ciałko. Jezus, Syn Boży, który grzechy nasze wziął na się, abyśmy mogli być zbawieni.

Miłość gorącą falą zalewa nam serca, miłość do tego nowonarodzonego Dzieciątka. Staje nam naraz przed oczami wszystko, czym zawiniliśmy wobec Niego... Bo w tę świętą noc, chcielibyśmy mieć czyste i jasne serce, godne tego, by móc je złożyć Zbawicielowi w darze.

Zasiadamy do wigilijnego stołu. Co roku gromadzimy przy nim wszystkich tych, co są nam najbliżsi, wszystkich, których kochamy. Dzielimy się opłatkiem... Ileż to kłótni i waśni zaprzestano, łamiąc się z wrogiem opłatkiem, ileż to pychy zrzucono z serca w ten wieczór, gdy możni tego świata dzielą się opłatkiem z maluczkimi — któżby to zliczył?

Płoną świeczki na choince. Płoną tak samo na małej choineczce w suterynie, jak na olbrzymim drzewku, zdobiącym róg salonu w pałacu. Bo Zbawiciel dla wszystkich jednako się urodził, jednako wszystkich ukochał.

Piękne są wigilijne tradycje, piękne i głębokie. Zachowywane są też z ogromnym pietyzmem w każdym polskim domu. Jednoczą one, zespalają rodziny, są mocnym węzłem, łączącym ze sobą ludzi, są zawsze jasnym, pięknym wspomnieniem w chwilach smutku i osamotnienia. Ileż razy, gdy było nam źle, wracaliśmy myślą do dzieciństwa, do radosnych świąt Bożego Narodzenia, jakie mieliśmy w domu! W noc wigilijną nie może być ludzi smutnych, nie może być zwątpiałych i nieszczęśliwych. Bo przecież w tę noc narodził się nam Zbawiciel.

Płoną różnokolorowe świeczki... Chwiejne płomyki migocą na szklistej powierzchni błyszczących szklanych kul, ozłacają barwne łańcuchy, wymyślne cacka. delikatne „włosy anielskie", którymi przystrojona jest choinka. U stóp choinki bawią się dzieci tylko co otrzymanymi zabawkami. A starsi? A ludzie dorośli?

Patrzą na płonące Boże drzewko I czują się znów młodzi, beztroscy i... szczęśliwi. Mają czyste serca, i uskrzydlone dusze. Przez ten jeden, jedyny wieczór. Wieczór wigilijny.

A nad ośnieżonymi polami, lasami pokrytymi szronem, nad ziemią zamarłą w oczekiwaniu — płynie pieśń. Pieśń nieuczona, kolęda prosta, lecz jakże porywająca. Kolęda, co z razu cicha, rośnie, potężnieje, wzmaga się, by ogarnąć ciepłymi, jak dłonie matczyne, tonami kołysanki cały świat:

Wśród nocnej ciszy
Głos się rozchodzi,
Spieszcie, pasterze,
Bóg się nam rodzi...



Członkiniom P. O. W.

Z okazji Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu i dekoracji sztandaru „Stowarzyszenia Peowiaczek" w dniu 5 grudnia 1937 r.

Z dnia wczorajszego, który nie znał świtu,
Z nocy bez marzeń i snu,
Idziecie srebrną legendą spowite —
Członkinie P. O. W.

Razem w szeregu ramię przy ramieniu
Tworzycie długi marsz,
Od frontu do frontu idziecie w milczeniu —
Żołnierze bez rang i bez szarż.

Za wami w oddali jest przeszłość ofiarna,
Najwyższy wysiłek i trud;
Przed Wami wasz triumf — to Polska ofiarna
Wyśniona wśród marzeń i złud.

Tak samo, jak niegdyś w dalekiej legendzie,
Wśród wichrów, zawiei i burz —
Wasz hufiec na straży przy Polsce stać będzie,
I bronić jej granic i mórz.

Będziecie jej strzegły siłami własnymi,
Dopóki w piersi tchu,
A kiedy zabraknie — legniecie w jej ziemi,
Członkinie P. O. W.

Więc naprzód do pracy pod srebrnym sztandarem
Na nowy, bezkrwawy bój,
Niewiernym ukażcie niezłomny znak wiary —
Zwycięski sztandar swój.

A kiedyś, gdy o Was już mówić nie będą
I pamięć zamieni się w mit —
Zjawicie się znowu srebrzystą legendą,
Nad Polską zbudzicie świt.

Jan Narkiewicz Jodko

Pierwsze polskie pułki na kresach

Odbieram lakoniczną kartkę od ks. Nosalewskiego: wojsko polskie do Płoskirowa się zbliża! Proszę zaraz przyjeżdżać, przygotować powitanie.

Wojsko Polskie! Ja mam je witać! Boże mój, dzięki Ci, żeś mi pozwolił dożyć tej chwili! Nie tracimy jednak minuty. Siadamy z żoną do powozu. Czwórka dzielnych siwoszów, ostatnia jaka mi pozostała, rwie z kopyta, jakby czując, że tam na nas coś bardzo wielkiego czeka.

Trzydzieści wiorst strasznej drogi dzieli nas od Płoskirowa. Poryły ją armaty, tysiące kibitek o pełnych kołach, w żółte kosmate syberyjskie konie zaprzężonych wyżłobiły głębokie koleiny. Siwoszów nic zatrzymać nie zdoła! Czysta krew arabsko-sławucka w żyłach ich płynie. Wyprosiłem je od gwardii, która już w pierwszych dniach chrapkę na nie miała, wymodliłem od leib-huzarów, wykradłem od Czeczeńców, oficerowie kozaccy jej cesarskiej wysokości już je dosiedli byli, ale w mgnieniu oka znaleźli się na ziemi. Nie dały się wierne rumaki; przeczuwały-że w dniu radości i chwały zawiozą nas na spotkanie Wojska Polskiego.

Trybuny naprędce sklecone, a nad niemi powiewają radośnie proporce o barwach narodowych.

W pierwszym rzędzie widzę kilkunastu młodych ludzi ze sfery ziemiańskiej, wpatrzonych gorejącemi oczyma w stronę nadciągających polskich oddziałów, a więc braci Skibniewskich, którzy niebawem zginęli w obronie Lwowa, trzech braci Dunin-Borkowskich, Kleczyńskich, Staropińskich i wielu innych. Wszyscy oni przekradli się niebawem przez granicę, wstąpili do polskich formacji i wsławili imię kresowców na wszystkich polach bitew, a wielu z nich zginęło śmiercią chwalebną.

O chwilo niezapomniana! W dniu śmierci będę o tobie pamiętać, chwilo najuroczystsza w mem życiu! Podchodzi Wojsko Polskie. Parę batalionów piechoty, parę szwadronów kawalerji; ludzie zmizerowani, wychudzeni; konie zdrożone zdają się wlec nogami, ale gdy trąbka zagrała, iskra elektryczna przebiegła przez szeregi. Taka sprawność, taka energja w ruchach, taka radość w oczach! Zrozumiałem, iż ci chłopcy, te konie jakby ze snu zbudzone imię Polski na krańce świata rozniosą.

Wstępuję na mównicę. Wtem od strony miasta tuman kurzu powstaje. W szalonym pędzie, w zwartych szeregach, kilkuset jeźdźców się zbliża. Zapóźnieni ułani czy szwoleżerzy piorunem stają do apelu? Ale nie! Nad barkami jeźdźców jak białe łabędzie unoszą się wyloty; na głowach baranie papachy. To Ingusze, sławna dywizja ks. Czawczawadze. Chwila straszna! Czy wpadną na polskie oddziały i walka nastąpi okrutna, walka nierówna? Tam świeże, wypoczęte oddziały na koniach górskich, szalonych, a tu znużone, wycieńczone forsownym marszem, jakby na odludną wyspę rzucone słabe formacje polskie. Spoglądam na nie. Cisza złowroga. Patrzę na trybuny, płonące różno barwnym rojem kobiet i dzieci, ani śladu paniki lub trwogi! widmo śmierci na kresowców już wrażenia nie sprawia.

W szalonym impecie wpadają Ingusze przed trybuny i stają jak wryci. Dowódca na cudnym złotym bachmacie dobywa szabli, unosi się w strzemionach, i donośnym głosem woła: „Wolne orły kaukaskie polskim orłom cześć oddają!" Z tysięcy piersi wyrywa się okrzyk radosny; książę zatacza złotym rumakiem, za nim cała watacha okrąża polskie szeregi i w jednym rzędzie z ułanami się ustawia.

Teraz następuje dla mnie chwila największego szczęścia, jakiego w życiu doznałem: witam wskrzeszone Wojsko Polskie.

W kilku słowach podam treść powitania, by dać pojęcie, jak radośny i podniosły nastrój wśród ludności zapanował.

Wojsko Polskie! Te słowa magicznie przeleciały przez naszą okolicę, wstrząsając nami do głębi serca. Dziecię szerokie rozwiera źrenice, do kolan matki się tuli i pyta: „Mamo, czy to prawda, Wojsko Polskie, żołnierze polscy idą?" Dziewicy serce bije jak młotem, pons oblewa krasne jej lica, a wiatr od stepu przynosi jej słowa dawno niesłyszanej piosenki: Tam na błoniu błyszczy kwiecie, stoi ułan na pikiecie" i tej drugiej tak junackiej a wesołej: „Moja mamo, był tu żołnierz, miał z granatem żółty kołnierz".



Młodzieńca oczy gorej ą, a z ust jego rwą się słowa: „Pójdę na bój krwawy, Ojczyzna mnie woła".

Starzec u grobu stojący dzięki składa Najwyższemu, iż mu pozwoli dożyć tej chwili radosnej. Przed gasnącymi jego oczyma, przesuwają się postacie naszej wielkiej epopei, wspomnienia dziecinne z 1863 r., prorocze słowa wieszczów naszych, któremi młodość naszą karmiono, cierpienia męczenników naszych za wolność w tajgach Sybiru. Wszystko mu mówi, że dzień zmartwychwstania niedaleki, a teraz powtarza słowa: „Odpuść Panie, słudze swemu, bo widział ziszczone marzenia lat dziecinnych".

Na polach walki światowej milion Polaków krew swą przelewa i w tragizmie nieznanym w dziejach ludzkości brat spotyka brata, zadaje mu cios lub z jego ręki umiera, ale jednem hasłem, jednym celem — wolna. niepodległa Polska! W imię tego hasła powstaliście, żołnierzyki wy moje, a gdy nastąpi dzień rozrachunków, dziejowych świat cały, który orzekł, iż Polska wolna i niepodległa istnieć musi, świat ujrzy przed sobą potężną, jednolitą a karną armię polską, ożywioną duchem swobody i niepodległości, wierzącą w przeznaczenie Ojczyzny zmartwychwstałej. Armia ta stanie do apelu i grzmiącym jak huragan głosem zawoła: „Jam jest".

Gdy domawiał te słowa, młody chłopczyna w mundurku pocztowym przedziera się przez tłum publiczności, dopada do generała Symona, u stóp jego się słania, o coś prosi, błaga, a gdy generał dobrotliwy poklepał go po ramieniu, chłopak jak szalony dopada do szeregów, rzuca się na szyję żołnierzy, ściska, płacze, wreszcie wybiega na front i oszalałym z radości głosem woła: „Niech żyje Wojsko Polskie! Niech żyje Brygadier Piłsudski!"

Już nigdy nie wrócił chłopczyna. Matka staruszka czekała, czekała, aż wreszcie doniego na tamten świat poszła, a taka dumna, że jej Władyś przez samego generała do wojska był przyjęty. A teraz może spoczywasz, chłopczyno ty złoty, pod arkadami na placu Saskim, w grobie nieznanego żołnierza. Znicze nad tobą płoną, a wojacy świata całego znoszą wieńce na twój grób.

Dumny jestem, że ten dzieciak kresowy, który w biednym mundurku pocztowym listy roznosił, nauczył nas, jak Polskę kochać, jak życie za Nią oddawać.

Jednocześnie prawie na krańcach Wołynia ginie zamordowany przez rozbestwione żołdactwo rosyjskie nasz święty męczennik za wiarę, za miłość ziemi ojczystej, której opuścić nie chciał — książę Roman Sanguszko. Kilkunastu pchnięciami bagnetów przeszyty dogorywa w trupiarni, do której go wrzucono, a oczy jego (widzieli to naoczni świadkowie) zwrócone ku niebu, zdawały się przebaczać mordercom.

I my mielibyśmy nie powracać do tej naszej krwawej ziemicy! Cierpliwi są kresowcy, lecz nieustępliwi. — Z dziada pradziada przywykli do napadów hord barbarzyńskich, do mordu i rzezi, do ziemi swej kiedyś powrócą i znowu straż obejmą na rubieżach Rzeczypospolitej, pługiem a szablą niepodległości Macierzy swej strzec będą.

Śp. Andrzej Strug

(Tadeusz Gałecki)

Cały kulturalny świat polski — cała Polska jak długa i szeroka opłakuje zgon jednego z najwybitniejszych twórców na polu literatury naszej, jakim był Andrzej Strug. Najlepszy i najofiarniejszy syn Ojczyzny, prawa i niezłomna dusza oddana całkowicie swoim ideom, które ukochał, a które streszczały się u niego w dwu słowach: Naród i Ludzkość. Andrzej Strug myślami swojemi wybiegł o wiele naprzód poza czasy dzisiejsze, poza chwilę obecną. Stąd rozbieżność u niego czasem między postulatami dnia dzisiejszego a problemami dalszymi. Rozbieżność ta jednak to może najbardziej cenny dowód niezwykłej zawsze żywotności, świeżości i krzepkości jego przepojonej wysokiemi ideami duszy. Spadek kulturalny, jaki pozostawił po sobie, nie pozwala przypuścić, aby nazwisko Jego rychło mogło zagasnąć w pamięci pokoleń. Pamięć pokoleń to jedyna prawdziwa pośmiertna nagroda dla jednostek tego typu. Cześć tej pamięci!

P. S. Życiu i działalności literackiej A. Struga poświęcimy dłuższy artykuł w najbliższej przyszłości.

Wspomnienia z Berezyny z czasów wojny światowej

Było to w początkach 1918 r. gdy śnieg jeszcze pokrywał ziemię ale rozpoczynały się już roztopy. W miasteczku Berezynie, dokąd mnie zapędził los wojny, zajmowałem stanowisko instruktora Warszawskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego, na okrąg Berezyński, opiekując się wygnańcami Polakami, których Moskale powypędzali w czasie wojny z Polski do Rosji.

W ok[illegible]u Berezyńskim rozległym na około 40 kilometrów w promieniu od Berezyny i w Berezynie było ich około 1200 ludzi, w tem około 200 dzieci, poumieszczanych po szkołach i ochronkach.

Pewnego wieczora, gdy po wspólnej kolacji ze swym personalem biurowym, szkolnym i szpitalnym, udałem się do swego mieszkania, znajdującego się w trzecim domu od ochronki na tej samej ulicy, w niedługim czasie po przybyciu, puka ktoś do

moich drzwi. Było to już dość późno wieczorem, około 10 godziny.

— Kto tam? — pytam.

— To ja Oleśka — odpowiada; była to służąca z ochronki.

— Wejdź, co chcesz?

— Jakiś pan — mówi — przyjechał i chce się z panem widzieć.

— Co za pan? czy tutejszy, czy obcy, znasz go?

— Obcy, pierwszy raz go w życiu widzę.

— Co chce?

— Nie wiem.

Były to czasy bolszewickie i Berezyna była już w tym czasie zajęta przez bolszewików. Więc każdej chwili można było sie spodziewać czegoś nadzwyczajnego- z ich strony. Zastanawiając się chwilkę nad tem, myślałem że może jaki bolszewik przyszedł, o co w tym czasie było nietrudno, ale nie namyślając się długo, będąc przekonania, że jeżeli to bolszewik i jeżeli go nie przyjmę, zą chwilę wejdą do mnie, rzekłem więc do służącej:

— Gdzie jest ten pan?

— Tutaj stoi przed domem.

— Poproś go niech wejdzie.

Za chwilę wchodzi do mnie ów pan o miłym wyrazie twarzy, ubrany w bekieszę w długich butach, przemokniętych jak widać. Robi na mnie sympatyczne wrażenie i wzbudza zaufanie, powątpiewam więc, by to był bolszewik. Przedstawia mi się:

— Jestem Burhardt, oficer polski z Kijowa.

Wrażenie wielkie zrobiły na mnie te słowa, nie spodziewałem się czegoś podobnego, pierwszy raz w życiu widzę oficera polskiego i z nim rozmawiam. Powątpiewałem narazie w jego oświadczenie ale myślę sobie przecież niedaleko stąd, w Bobrujsku i w okolicy stoi polski korpus generała Dowbór-Muśnickiego, o którym już wiele ludzie mówili i stale się o tym słyszy, więc zaczynam przychodzić do przekonania o prawdziwości jego opowiadania. On mówi dalej:

— Jadę z Kijowa ze sztabu polskiego do Bobrujska do generała Muśnickiego z ważnemi papierami wojskowymi, które mam ukryte w cholewach od butów. Nie mogłem się przedostać najbliższą drogą prosto z Kijowa do Bobrujska z powodu, że cała tamta okolica jest zajęta przez bolszewików i przedostanie się tamtędy jest niemożliwe; z obawy, by nie wpaść w ich ręce, udałem się dalszą okrężną drogą z Kijowa w stronę Moskwy a następnie do Orszy i do najbliższej stacji kolei od Berezyny, skąd przeszło dwie mile przeszedłem pieszo i chciałbym zaraz udać się w dalszą drogę, by jak najprędzej przybyć do Bobrujska, proszę więc pana o ułatwienie mi dalszej podróży.

Zastanowiła mnie trochę ta szczerość jego mowy do mnie, — myślę sobie, że człowiek, który mnie pierwszy raz widzi, wcale mnie nie zna, z taką otwartością odzywa się do mnie, czy może to jest jaki podstęp, ale jego wygląd sympatyczny, zachowanie się odpowiednie i szczerość mowy, uspakajały mnie w podejrzeniu i przekonywały, że mówi prawdę.

Mówię więc do niego, że narazie w nocy trudno jest coś w tej sprawie przedsięwziąć, ale proszę pana trochę odpocząć, może pan się czem trochę posili, bo prawdopodobnie pan jest zmęczony i głodny po takiej drodze, a przez ten czas może coś wymyślimy co do dalszej pańskiej podróży. W Berezynie i okolicy są bolszewicy, trzeba więc tak działać, żeby nie mieli najmniejszego podejrzenia o pańskich zamiarach, gdyż inaczej napewno nie dojechałby pan do Bobrujska i armia polska mogłaby przez to dużo stracić a szkodaby było, gdyż domyślam się, że muszą to być bardzo ważne papiery wojskowe, które pan wiezie do Bobrujska. Proszę więc pana na kolację, a przez ten czas będziemy radzili, co zrobić z dalszą pańską podróżą.

Wobec niemożliwości natychmiastowego udania się w dalszą podróż, zgodził się p. Burhadt na krótki odpoczynek.

Poszliśmy razem do ochronki, gdzie była służąca, kuchnia i trochę zapasów żywności. Kazałem na poczekaniu usmażyć jajecznicy, którą zjadł z wielkim apetytem i następnie zaproponowałem mu spoczynek. Podczas tych rozmów i różnych kombinacyj co do dalszej podróży p. Burhardta, przyszło mi na myśl, że moja kancelistka biurowa, panna Idalja Sielicka pochodzi z tych stron i że matka jej i rodzina mieszkają na pół drogi od Berezyny do Bobrujska około 50 wiorst od Berezyny i że prosiła mnie przed kilku dniami, żebym jej pozwolił w najbliższą niedzielę pojechać tam do swej matki. Tam niedaleko już rozpoczyna się teren okupacji polskiej, którą korpus generała Muśnickiego zajmował.

Panna Sielicka miała brata w wojsku, w armji rosyjskiej i po zdemoralizowanem rozpadnięciu się tej armi, spodziewała się, że wkrótce przyjedzie do niej i razem pojadą do matki, o czem wiedziano i mówiono w Berezynie.

Myślę więc sobie, że dobrze będzie ogłosić w Berezynie, że przyjechał brat p. Sielickiej i razem pojadą jutro rano do matki i nikomu nie przyjdzie na wyśl, że przyjechał oficer polski, i tym sposobem bolszewicy nie zwrócą na to uwagi i oboje bezpiecznie pojadą niby brat z siostrą w odwiedziny do swej matki.

Mówię o tem p. Burhardtowi; bardzo mu się mój projekt podobał i rad był, że tym sposobem łatwo dostanie się do Bobrujska. Trzeba więc to w czyn wprowadzić w jak największej tajemnicy przed bolszewikami.

Idę więc do kancelarii na przeciwną stronę ulicy, gdzie w przyległym pokoiku mieszkała panna Sielicka, oznajmić jej w sekrecie o przybyciu polskiego oficera, i prosić ją, żeby zamiast w niedzielę pojechała jutro rano do swej matki i zabrała z sobą p. Burhardta niby brata swojego z obawy, by się nie dowiedzieli bolszewicy, że wiezie oficera polskiego. Panna Sielicka, jako zagorzała patriotka, chętnie się na to zgodziła i rzekła z zadowoleniem:

— Widzą wszyscy w Berezynie, że mój brat miał przyjechać, to i powiem że przyjechał i razem jedziemy do matki, nikt go tutaj nie zna toć i nie będą wiedzieli, że oficera polskiego wiozę.

— Ale proszę panią tajemnicę zachować i być ostrożną a ja idę kazać Anulewiczowi na jutro bardzo rano przygotować konia do sanek do podróży. Dobranoc pani — proszę jutro bardzo rano przygotować się do wyjazdu.

Wracam do pana Burhardta i mówię mu, że wszystko już na jutro rano do jazdy gotowe. „Proszę pana przespać się trochę, posłanie już gotowe, ubranie i buty przez noc przeschną trochę i jutro rano pojedzie pan do Bobrujska. Niebezpieczeństwo będzie przed bolszewikami tylko do granicy okupacji polskiej około 50 wiorst, dalej będzie pan już bezpiecznym jak u siebie w domu."

Wspomnienie o generale Józefie Bemie.

(Ciąg dalszy)

Na osłabione w bojach siły gen. Bema zwaliły się 18-to tysięczne siły austriackie. Bem, cofając się wśród ustawicznych walk, wydzielał ze swej szczupłej armii bardziej zmęczone oddziały i odsuwał je w tył, tworząc z nich nową grupę operującą, której miał użyć w odpowiednim momencie. Doszło do tego, że w niespełna 1400 ludzi opierał się całej armii, staczając uporczywe boje dzień po dniu, niestrudzenie i zajadle. Szarpany z boku przez tłumy Rumunów, Sasów, atakowany z przodu, odpierał uderzenia artylerią, którą świetnie władał, albo atakami huzarów, których sam prowadził. Pod Stolzenburgiem 4 godziny prowadził zajadły bój otwarty, pod Salcburgiem stracił wszystkie konie od armat i 16 dział musiał pozostawić Austriakom.

Pozostały mu dwa działa, 750 piechoty i kilkaset huzarów, z którymi w obliczu tak potężnej armii cofał się krok za krokiem zawsze groźny i gotowy nietylko do obrony, ale i do ataku. Pod Szaszwaros w dogodnej pozycji przyjął atak całej armii gen. Puchnera, a odparłszy ją skutecznym ogniem swojej piechoty i dwóch dział, z brawurą, która go ponosiła, zapragnął kontratakować przeciwnika w 1.200 ludzi na 16.000 żołnierza i kilkadziesiąt dział. Żołnierze szli za nim bez wahania — szliby za nim w piekło. Lecz atak się nie powiódł — straszliwy ogień artylerii zmiażdżył małą armię i na topniejącą w strasznym ogniu garstkę zwaliły się chmary kawalerii austriackiej. Ogarnięte i otoczone zostały przez ułanów austriackich ostatnie dwie armaty generała. Dojrzał je Bem, otoczony masą wrogów i zanim jego wierni huzarzy ujrzeli, co zamyśla stary wódz, rzucił się sam w tłum upojonych zwycięstwem Austriaków.

Jak groźne widmo zemsty spadł na nich, gdy już wycinali resztę kanonierów węgierskich. Z powodu odniesionej poprzednio rany, nie mogąc władać szablą, Bem siekł szpicrutą po twarzy i po głowach, wołając jakby w natchnieniu: „Precz, precz, to są moje armaty!" Oszołomionych tym szalonym krokiem Austriaków otrzeźwił dopiero głos oficera — „Feuer". Gruchnęły strzały, raniąc Bema w dłoń, ale już jak burza sunęły szwadrony huzarów na obronę swojego generała. Szablą i bagnetem odparł resztę szturmów austriackich i armaty ocalił.

Tak walcząc dzień po dniu, z garstką najwaleczniejszych, trzymał na sobie całą armię austriacką, cofając się planowo jak chciał i gdzie chciał, aż dnia 8 lutego złączył swoją zdziesiątkowaną tylną straż z korpusem, który według jego zarządzeń czekał na przygotowanych pozycjach.

Teraz zmienił się obraz boju. Bem zaatakował Austriaków i pędził ich przed sobą przerażonych, odbierając armaty i sztandary.

Nastąpiły zwycięstwa pod Piszki, Madiaszem, Salzburgiem, ale równocześnie Austriakom przychodziły posiłki — z Wołoszczyzny wchodziły wojska rosyjskie. Zajęto znów przełęcze karpackie i generałowie cesarscy ruszyli dośrodkowym marszem, by Bema otoczyć ze wszystkich stron. Dnia 8 marca Bem był już otoczony ciasnym pierścieniem Austriaków i Rosjan, mając przed sobą potężną fortecę Hermanstadt, tę samą, o którą już raz rozbiły się jego siły.

Zorientowawszy się w położeniu, zarządził natychmiast marsz na Hermanstadt. Nie bacząc, że lada chwila na jego tyłach mogą stanąć potężne siły wroga, dnia 10 marca o godz. 5 popołudniu zarządził szturm na fortecę. Mimo zapadających ciemności nie przestał ani na chwilę ataku i po pięciogodzinnym boju, o godz. 10 wieczór zdobył fortecę z wszystkimi zapasami i obroną. Nastąpiły później szalone uderzenia na poszczególne korpusy austriackie, bitwy pod Lugos, Granicą, Petrinową i w rezultacie Bem stał się panem Siedmiogrodu i Banatu. Krótka, gwałtowna kampania stała się podziwem całej Europy i okazała zdumionemu światu właściwą wartość Bema, jako wodza.

Niesłychany entuzjazm ogarnął cały kraj, Bema uwielbiano. Tłumy zalegały mu drogi — rzucano mu kwiaty i okazywano dzieciom, jako największego bohatera. Żołnierze mówili o nim z zachwytem nie dającym się opisać. Ojciec Bem (Bem apo) stało się jego powszechnym przezwiskiem.

Rząd węgierski nie mając dla niego dość wysokiego orderu, przysłał mu największy diament, wyjęty z korony św. Szczepana, a miejsce próżne wypełniono jako największym klejnotem — wyrytym napisem „Józef Bem".

Dyktator Węgier Kossuth, oddając to odznaczenie, pisał w liście do wodza: „Imię Twoje będzie chlubą historii węgierskiej na wieki".

Niestety nie uratowało to powstania węgierskiego, gdzie niezgoda generałów i zazdrość wzajemna stały się przyczyną klęsk na innych teatrach wojny. Już pod sam koniec wojny, gdy 140-totysięczna armia rosyjska wmieszała się do walki i kilka oddziałów węgierskich zostało zniesionych, ofiarowano Bemowi naczelne dowództwo nad całą armią, by ratował sprawę powstania. Ten krok jednak, który przedtem mógł dać zwycięstwo — był już jednak spóźniony.

(Dok. nast.)

— Bardzo dobrze! Dziękuję panu za genjalną myśl dla dalszej mojej podróży.

Proszę mojego przybysza, by szedł spać, gdyż było już bardo późno wieczorem.

Po wzajemnem dobranoc pozostawiłem p. Burhardta w przygotowanym dla niego pokoiku do spania i odszedłem do swego mieszkania.

Drugiego dnia, gdy poszedłem rano do ochronki na śniadanie, nie było już panny Idalji ani pana Burhardta, słyszę tylko od osób tam będących, że brat panny Idalji przyjechał w nocy i pojechał z nim do matki, dawno go się spodziewała i nareszcie doczekała się, a przypuszczała, że może zginął gdzie na wojnie.

Upłynął jeden dzień i drugi, — drugiego dnia wieczorem wrócili oboje do Berezyny. Wszystko załatwione i wróciliśmy szczęśliwie, odzywa się do mnie p. Burhardt, teraz poproszę pana o konie i odesłanie mnie do Borysowa do kolei, muszę wracać pilno do Kijowa.

Kazałem przygotować parę koni i następnego dnia bardzo rano p. Burhardt odjechał z Berezyny do Borysowa. A w Berezynie wiadomo było tylko, że był brat p. Idalji, że przyjechał z wojska, że jeździł ze swą siostrą do matki w odwiedziny i że zaraz musiał odjechać do Mińska w sprawach służbowych.

Leszek Zaręba Cielecki

Ballada Richepin'a pod tytułem „La Glu" doskonale charakteryzuje duszę matki. Posłuchajcie jej! Glu żąda od swego kochanka serca jego matki dla... swego pieska!

Kochanek zabija matkę i niesie jej serce swej kochance — ale biegnąc, potyka się, upada i upuszcza serce matki...

I oto słychać, jak ono — tocząc się po ziemi — mówi głosem pełnym łez:

„Czy nie zrobiłeś sobie nic złego moje dziecko?"

Ośmielamy się twierdzić, że taką właśnie matką jest Ojczyzna.

Obóz Zjednoczenia Narodowego

nie jest stronnictwem ani partią polityczną — taksamo, jak nie jest stronnictwem politycznym spółka wodna zawiązana przez ludzi żyjących na zabagnionym gruncie i zdążających do jego odwodnienia, konfraternia strzelecka zawiązana przez mieszkańców warownego grodu obawiających się napadu nieprzyjaciela i zdążających do samoobrony — nie będzie nigdy partią polityczną żadne stowarzyszenie ani związek mający na celu pielęgnowanie ideałów wyższej wartości. A czyż są wyższe ideały i wyższe interesa od interesów *samoobrony narodowej — czy jest wyższy interes ponad interes państwowy?*

Tylko ludzie myślący starymi, zużytymi kategoriami potrafią naginać wszystkie pojęcia do swych kategorii myślenia — w rzeczach nowych widząc naśladownictwo rzeczy starych, odrzucać wszelki *szczery zapał*, odrzucać *ideowość* jako grat zużyty, a swym sposobem myślenia zarażać setki i tysiące innych. Nam właśnie o te setki i tysiące chodzi tych, którzy zachowali jeszcze *świeżość myśli, poczucie godności własnej i godności narodowej...* Łączymy się, skupiamy i jednoczymy w imię najwyższych i najświętszych dla każdego Polaka haseł — w imię obrony narodowej. Uważamy, że *jesteśmy za słabi, abyśmy mogli nie być zjednoczeni.*

Dla tych celów i w imię tych idei wstępujemy do *Obozu Zjednoczenia Narodowego!*



Słabi się nie liczą

Minister Delbos, udzielając wywiadu dziennikarzom, towarzyszącym mu w podróży z Warszawy do Krakowa, mówił o wzmocnieniu przymierza polsko-francuskiego, a między szeregiem dyplomatycznych zdań wstawił słowa bardzo znamienne — „słabi się nie liczą".

To zdanie słyszymy bardzo często. Wypowiedziane jednak przy takiej okazji nabiera znaczenia znamiennego. Co stanowi o słabości czy mocy Państwa? W pierwszej linii jego obywatele. W naszych warunkach my, Polacy, którzy dźwigamy odpowiedzialność za jego byt i rozwój.

Czy ze spokojnym sumieniem możemy powiedzieć, że robimy wszystko, byśmy byli silni, byśmy się „liczyli"?

Horyzont polityczny Europy nie jest jasny, nie wiemy, czy dzisiaj nie stoimy w obliczu niebezpieczeństwa.

Zamiast się skupiać, dzielimy się na coraz większą ilość grup i partyj, różniczkujemy coraz wyżej programy, tak, że nie możemy czasem uzasadnić ich różnic podstawowych. Z przyjemnością poruszamy się w jakimś błocie politycznym, które pełnymi garściami wzajemnie rzucamy sobie w twarz. Przykra ta zabawa emocjonuje nas więcej niż najlepsze zawody sportowe.

W tej atmosferze najlepsza dobra wola, dążąca do wzmożenia łączności wzajemnej, do wyrównania różnic społecznych, do podnoszenia obronności staje się niewolą, a grosz wydany na ten cel przymusową kontrybucją.

Ten modny dzisiaj nastrój „społeczeństwa" w niczym nie przypomina tego, czego od nas wymagają nasi sojusznicy, byśmy byli mocni, byśmy się mogli liczyć w swojej i ich potrzebie.

St. H.

Komunikat

Obóz Zjednoczenia Narodowego — Organizacja miejska komunikuje, że Tymczasowy Zarząd Oddziału w Tarnowie na posiedzeniu w dniu 11 b. m. ukonstytuował się w następującym składzie: przew. dr Antoni Śpiewak, zast. przew. wiceprez. mgr Tad. Kołodziej i dr. Stan. Goździewski, skarbnik Stan. Komusiński, sekretarz mgr Wład. Mucha, członkowie zarządu: dyr. Tad. Machalski, prof. inż. Franc. Kruszyna, ks. kan. Walenty Chrobak, gen. R. Szymiczkowa, inż. M. Gabriel, Rudolf Oleksy, Ludwik Szadziński, Aleks. Kaczorowski, Jan Grzebieluch. Ukonstytuowały się również sekcje: społ.-polityczna (przew. mgr T. Kołodziej), gospodarcza przew. L. Szadziński, młodzieżowa (przew. dyr. Machalski).

Lokal oddziału mieści się przy ul. Krakowskiej 9 (dawny hotel „Bristol") II p. — Sekretariat przyjmuje oraz udziela informacji i wyjaśnień od godz. 17—19 z wyjątkiem niedziel i świąt.

Śp. Wanda Sanguszkowa

Bolesny cios dotknął ks. Romana Sanguszkę — śmierć nielitościwa zabrała mu przedwcześnie ukochaną Małżonkę, o czym dowiedzieliśmy się z klepsydr, porozlepianych na murach miasta. Osoby które znały bliżej śp. Księżnę, wyniosły z tego poznania wspomnienie jak najbardziej ujmujące. Piękna, dobra, bardzo starannie wykształcona, wysokich zalet serca i charakteru. To też nagła i niespodziewana wieść o Jej przedwczesnym zgonie przepoiła serca ludzkie prawdziwym smutkiem i żalem. Szczerze współczujemy z tym, którego Bóg tak ciężko doświadczył i oby czas, który niesie ukojenie, zabliźnił te świeże rany.

Trzeba wyleczyć a nie zaleczyć chorą gospodarkę samorządową

Uregulowanie finansów komunalnych stanowi od wielu, wielu lat jedno z najtrudniejszych, a zarazem najważniejszych zagadnień. Wiemy, że nasza gospodarka samorządowa była w pierwszym okresie po wskrzeszeniu państwa daleka od ideału... Że na tle rywalizacji międzypartyjnej w gminach miejskich i wiejskich panowała lekkomyślna rozrzutność, która niebawem miała się srodze zemścić na stanie finansów komunalnych. Samorządy prześcigały się w zaciąganiu pożyczek, w życiu na kredyt i popadały w coraz gorsze tarapaty, kończące się nierzadko niewypłacalnością. A gdy potem nadeszły lata kryzysowe, gdy wieś przestała być odbiorcą produktów miejskich, gdy w miastach wzrosło bezrobocie, gdy spauperyzował się świat pracy — sytuacja finansowa samorządów stała się wręcz rozpaczliwa.

Ciężar uzdrowienia tych stosunków spadał w wielkiej mierze na państwo. Musiało ono przyjść z pomocą we wcale szerokim zakresie i w różnorakiej formie. A więc przez akcję oddłużeniową, umarzanie nieściągalnych zaległości, przez udzielanie gwarancji państwowej za najrozmaitsze poczynania samorządów, przez subwencje i kredyty.

To była jednak tylko jedna strona medalu: ta, na której widniało hasło pomocy dla staczających się w otchłań bankructwa samorządów.

Była jednak i odwrotna strona tego samego medalu.. Państwo przez szereg lat przerzucało na barki samorządu szereg obowiązków, nieraz bardzo kosztownych, a ponadto ściągało do kasy państwowej szereg opłat i podatków, związanych ściśle z życiem i zadaniami samorządu.

W ten sposób powstał istny „circulus vitiosus", błędny splot. Państwo łożyło olbrzymie sumy na ratowanie samorządu, a zarazem zwężane bywały podstawy finansowe samorządów przez ściąganie od nich różnych źródeł dochodowych.

Błędny ten splot ma być obecnie rozplątany. Zapowiedział to w swym exposée na forum sejmowym wicepremier inż. Kwiatkowski. Stwierdził otwarcie i szczerze konieczność zasadniczych zmian. Stanął na stanowisku, by „wielkie ogólno-państwowe źródła dochodowe możliwie w formie najpełniejszej zachować dla spełnienia zadań ogólno-państwowych", natomiast typowo „samorządowe" źródła dochodów przeznaczyć wyłącznie do dyspozycji gmin. A więc np. podatki od gazu czy elektryczności, od żarówek, od konsumcji w zakładach gastronomicznych, od widowisk, od uboju i t. d. — powinny służyć celom samorządowym.

I aby to już z miejsca pchnąć na realne tory, aby samorządy mogły już od r. 1938 odczuć poprawę, zaproponował minister skarbu, by corocznie skarb oddawał do dyspozycji samorządów 10 milionów zł. i w ten sposób przyczynił się do równowagi budżetów samorządowych. Byłby to tymczasowo jakby ekwiwalent za ubytek tych podatków, które dotychczas wpływają do kasy państwowej, a w swej istocie są typowymi źródłami dochodów samorządu.

Dalej proponuje skarb odstąpienie miastom wydzielonym prawa pobierania specjalnych opłat drogowych, które do roku 1930 były pobierane, a obecnie miałyby wydatnie zasilić fundusze miast na budowę i utrzymanie dróg.

Nie mniej doniosłą jest zapowiedź odciążenia związków samorządowych od pewnych obowiązków, przerzuconych na nie w okresie kryzysu. Przykładowo przytoczmy bardzo uciążliwy obowiązek wypłaty przez samorządy dodatku mieszkaniowego nauczycielom szkół powszechnych. Ten obowiązek całym swym ciężarem zwala się na najuboższe ośrodki samorządu: gminy wiejskie. Trzeba je z tego zwolnić. Trzeba wrócić do stanu z przed r. 1931 t. j. do tego, by ten obowiązek przejął z powrotem skarb państwa.

Oto zaledwie kilka zapowiedzi i projektów, mających finanse komunalne uzdrowić— i to już nie przez umarzanie lekkomyślnie zaciągniętych długów, lecz przez dostarczanie samorządom własnych źródeł dochodów.

Bo - jak to oświadczył wicepremier — „celem jest zdefiniowanie zadań samorządu terytorialnego i ustalenie właściwych mu źródeł dochodu, wystarczających, by przy oględnej i oszczędnej gospodarce mógł te zadania wykonać".

Nie łatanie gospodarki samorządowej doraźnymi zastrzykami z kasy państwa — ale skierowanie tej gospodarki na tę samą drogę, którą przebył skarb państwa t. j. równowagi budżetowej i planowych a rządnych działań, jest „ideą manewru", który w Sejmie zapowiedział sternik naszej polityki finansowej i gospodarczej.





Kilka słów o Michalitach i o Miejscu Piastowym

Jeżeli nasi Kochani Czytelnicy zwrócili łaskawie uwagę na dwa ostatnie nasze fejletony historyczne („Książę Montebello" i drukujące się obecnie „Wspomnienie o gen. J. Bemie") — to uderzyło ich może, że autorem obu tych pięknych a tak silnem życiem tętniących i umiłowaniem przeszłości owianych artykułów jest ksiądz a nie żaden świecki historyk, strategik czy militarysta...

O tym właśnie księdzu, młodym a naprawdę wybitnie uzdolnionym historyku, który ma za sobą całe lata frontu spędzonego w wszystkich kampaniach legionowych, — który dziś jest naczelnym dyrektorem wydawnictw „Michalineum" w Miejscu Piastowym, pow. Krosno oraz redaktorem wychodzącej tamże od lat czterdziestu (!) gazetki „Powściągliwość i Praca", — chciałem wspomnieć dlatego, że jest on Michalitą a Michalici mają Zakład wychowawczy w Miejscu Piastowym założony jeszcze przez wychowawcę i patriotę wielkich i niespożytych zasług ks. Bronisława Markiewicza, którego pamięć od czasu do czasu przypomnieć się godzi.

Są tedy Michalici w Miejscu Piastowym, prowadzą tam Zakład wychowawczy i przy tym Zakładzie istnieją pięknie wyposażone ongiś a dziś z wielkimi trudnościami na każdym kroku walczące zakłady wydawnicze „Michalineum"...

Czy to byłoby wszystko? Czy na tem koniec? Ależ nie! Kto byłby ciekaw, niech skorzysta z pierwszej lepszej okazji i uda się w piękny dzień słoneczny (niestety tak ich teraz mało!) do położonego w uroczej, podkarpackiej okolicy Miejsca Piastowego (stacja kol. Iwonicz) i niech się sam przekona, jaki ruch panuje w zakładach w Miejscu Piastowym, — co tam się wytwarza, jak doskonale szkoli się młodzież rekrutującą się z jednostek najbardziej nieraz opuszczonych, — jakie temu szkoleniu przewodzą hasła gorącego patriotyzmu i prawdziwej ofiarności na rzecz Państwa, — jaki tam panuje duch karności, sprawności i wysokiego poczucia obowiązku, — jak to wszystko naprawdę budzić może jaknajbardziej szczery podziw i uznanie...

Któż są ci księża Michalici, którzy takich cudów dokonują z tą naszą najbiedniejszą, najbardziej opuszczoną młodzieżą, którzy dbają nietylko o zabezpieczenie jej wszystkich potrzeb życiowych ale i o doskonały jej rozwój umysłowy i praktyczne przysposobienie do walki z życiem? Którzy kształcą tych chłopców na doskonałych stolarzy, ślusarzy, mechaników, drukarzy, młynarzy, introligatorów, szewców, krawców, ogrodników, buchalterów, rolników — a wszystko to dokonywują tak szczupłymi środkami, zdani we wszystkiem ciągle i ustawicznie na Opatrzność Boską, że aż dziwno pomyśleć, jak to się trzyma wszystko, rozwija i idzie naprzód mimo piętrzących się ciągle trudności. Bo mają już przecież teraz swe zakłady i w Krakowie i we Lwowie i w Warszawie i w Strudze pod Warszawą i w Dziatkowiczach na kresach i w Berteszowie pow. Bóbrka, — nie mówiąc o zakładzie w Pawlikowicach pod Wieliczką— który już dziś wobec upływu lat tylu stał się prawie że równolatkiem zakładu w Miejscu Piastowym, — założony jeszcze ręką samego świątobliwego ks. Bronisława Markiewicza.

Otóż ci księża Michalici — to jest naprawdę bardzo ciekawy zakon a raczej zgromadzenie zakonne... Ktoby przypuszczał, że jest to może jakaś odcięta od świata forteca z klauzurą, za którą siedzą ludzie pogrążeni w średniowiecznej ascezie i wpajają w młode dusze to jedynie, co nie ma żadnego związku z realnem, doczesnem życiem, — bardzoby się pomylił... Właśnie wprost przeciwnie .. Drzwi zakładu zawsze dla wszystkich na oścież otwarte... zapraszają i przygarniają wszystkich — biedaków, wędrownych i przygodnych opuszczeńców... Modlą się tyle tylko, ile potrzeba, aby Bogu oddać cześć należną ale bez żadnej egzaltacji, przesady. Księża, bracia, wychowankowie — wszyscy stanowią naprawdę jedną rodzinę... Bracia w powszedni dzień w tygodniu w świeckich ubraniach przepasani fartuchami lub zdobni szarym czy czarnym kitlem, jaki jest używany w warsztatach i fabrykach — stoją na swych posterunkach lub uganiają za niesfornymi malcami, przyczem nieraz okazja do wesołości i śmiechu... Księża i wychowankowie jedzą przy stole to samo — żadnych różnic nie ma — w wielkie święta i czasem w niedzielę trochę lepszy obiad dla wszystkich — wtedy też bardziej uroczyste i dłuższe nabożeństwo, wtedy też można dłużej pohasać w zimie na ślizgawce — w lecie na boisku... Sporty, przedstawienia amatorskie, muzyka (chór, orkiestra) wypełniają czas wolny.

A nad wszystkiem panuje hasło, które rzucił Świątobliwy Założyciel: „Powściągliwość i Praca" — jakże aktualne w ciężkich, trudnych czasach naszej dzisiejszej polskiej rzeczywistości, — jak bardzo racjonalne, jak żywotne...

Wracam jednak do pytania, które postawiłem na wstępie: kłóż to są ci kochani księża i bracia Michalici?

Otóż za ks. Markiewicza Michalitów jeszcze nie było... Powstali dopiero po jego śmierci — z tych jednak idei, z tych myśli, z tych zasad, które On jeszcze za życia swego w nich wszczepił...

Tworzyli za Jego życia stowarzyszenie ludzi świeckich, którzy w niedzielę (mam na myśli braci!) przywdziewali sutannę z pasem (co i do dziś dnia się utrzymało) — a w ciągu tygodnia niczem od innych świeckich ludzi się nie odróżniali, chodząc w szatach świeckich. — Składali jednak śluby — i to takie, jak zakonnicy. Towarzystwo nosiło nazwę „Powściągliwość i Praca" i wydawało swój organ, pod tą samą nazwą, który do dziś dnia wychodzi w Miejscu Piastowym i którego redaktorem jest wspomniany na wstępie nasz miły autor ks. Jan Górecki. *)

W r. 1921 — po różnych ciężkich perypetiach spowodowanych trudnościami natury organizacyjno-strukturalnej towarzystwo otrzymało zatwierdzenie przez Władze duchowne jako Zgromadzenie Zakonne, co jednak zasadniczych dotychczasowych form jego bytowania ani podstaw i celów jego istnienia w niczem nie zmieniło.

Bracia spełniają nadal swą dotychczasową pożyteczną i ofiarną rolę — a szczupłe grono księży, którzy odebrali wykształcenie zawodowe (wszyscy oni zdają dziś specjalne egzamina z wychowawstwa przed komisją państwową) powiększa się z roku na rok — jednak nie w tem tempie, jakby tego wymagało zapotrzebowanie.

Idea ks. Markiewicza, który był za życia prawdziwym Apostołem i Ojcem dziatek uciśnionych, — żyje a księża Michalici, jeden

*) Dyrektorem Zakładu Wychow. w M. Piastowym jest ks. Jan Latusek — Generalnym Przełożonym Zgromadzenia Michalitów jest ks. Antoni Sobczak.

z najmłodszych na ziemi polskiej zakonów i to zakon *czysto polski* pielęgnują tę ideę z całem zaparciem się siebie i krzewią ją ponad czasem swe siły i możności, uważając, że nie wolno im porzucać zajętych raz placówek — pomimo, że nieraz piętrzące się przeciwieństwa i trudności pracę tę czynią prawie niemożliwą.

Niedopuśćmy do upadku tak szlachetnego i pięknego dzieła!

Uważam, że jest obowiązkiem każdego Polaka popierać szczerze i serdecznie wszelkie na tem polu poczynania i dlatego gorącym apelem: „*Pamiętajcie o Zakładach w Miejscu Piastowym*" kończę tę moją pobieżną notatkę, w której nie pomieściłem ani drobnej części tych uwag i spostrzeżeń, jakie należało wyrazić, aby dać Czytelnikowi obraz naprawdę ogromnych, ponad siły ludzkie czasem poczynań, uwieńczonych zawsze dotychczas doskonałymi rezultatami a tak słabo niestety ufundowanych i opartych na tak wątłych materialnych podstawach.

Teraz właśnie, gdy w czasie tych miłych świąt tak radujących serca dziecięce, — siedzimy w zacisznym, ogrzanym pokoju — przy zastawionym różnymi przysmakami stole, — pomyślmy o tych setkach i tysiącach dzieci biednych zziębniętych, nieodżywionych jak należy, — które trzeba nieraz zabierać z ulicy lub z przybytku nędzy i rozpaczy, — ubrać, ogrzać, nakarmić i na ludzi wychować, aby społeczeństwu naszemu krzywdy i wstydu później kiedyś nie czyniły...

Te humanitarne zadania spełnia właśnie Zakład Wychowawczy Księży Michalitów w Miejscu Piastowym, którego Konto czekowe P. K. O. nosi numer: **410.958.** Polecamy je łaskawej pamięci naszych P. T. Czytelników.

S. S.



Kronika Tarnowa

Zamiast życzeń świątecznych złożył p. Prezydent miasta dr. Mieczysław Brodziński na Przytulisko SS. Albertynek w Tarnowie kwotę zł 20. — Na Pomoc Zimową: p. Edward Sadowski, notariusz 10 zł, p. Wojciech Socha, komisarz U. S. w Tarnowie 5 zł. — PP. Rejentostwo drowie Śpiewakowie zł 25 z czego na ogólną pomoc zimową zł 15 dla wdów zaś i sierót po legionistach zł 10.

Dnia 6 bm. odbył się w Przedszkolu Zw. Pracy Ob. Kobiet w Tarnowie na Pogwizdowie uroczysty obchód św. Mikołaja. Dziatwa brała żywy udział w deklamacjach i śpiewie poczem została obdarowana słodyczami.

Pierniczki dla dzieci ofiarowały uczenice Szkoły Zawodowej w Tarnowie.

Choinka u Rezerwistów. W niedzielę 19 bm odbyła się w tut. Kole Zw. Rezerwistów b. miła uroczystość Choinki dla licznie zgromadzonej dziatwy rezerwistów oraz zawiązanie w Tarnowie „Rodziny Rezerwistów". Zagaił prezes Koła Z. R. prof. Dubiel, podnosząc doniosłe znaczenie powstania „Rodziny Rezerwistów" przy tarnowskim Kole i witając przybyłych gości: dyr. Gładyszowskiego, dyr. Krzanowskiego i innych. Milutkie przemówienie do zgromadzonych wygłosiła p. Byśkówna, poczem mięszany Chór Rezerwistów odśpiewał b. udatnie kilka kolend pod batutą podch. rez. p. Sieniawskiego. Deklamacje i śpiewy dziatwy i młodzieży dopełniły reszty programu, a zakończył zabawny taniec marynarzy, odtańczony kapitalnie przez cztery kilkuletnie dziewczątka.

Tak Chór, jak i produkcje milusińskich nagrodzone zostały rzęsistymi oklaskami.

Na zakończenie przemówił prezes Zarz. Pow. Z. R. prof. Kruszyna, dziękując Kołu za piękną inicjatywę w założeniu „Rodziny Rezerwistów". Po rozdaniu upominków dla dziatwy i bezrobotnych, przy dźwiękach radia zabawiała się towarzysko nowo powstała rodzina.

Zabawa Sylwestrowa w „Sokole" zapowiada się świetnie. Zaproszenia wydaje codziennie kancelaria „Sokoła" od 18 do 21-szej.

Koło Rodziny Wojskowej w Tarnowie zajęło się w roku bieżącym podobnie jak w latach ubiegłych — dziatwą powierzoną jego opiece.

W dniu 6 grudnia 1937 r. w świetlicy batalionowej staraniem sekcji Opieki Społecznej Koła R. W. zostało obdarowanych 70 dzieci najbiedniejszych ze szkół tarnowskich.

Dzieci otrzymały 30 par nowych bucików 20 swetrów dla dziewczynek (roboty członkiń R. W.) i 10 swetrów dla chłopców. Oprócz tego 30 sztuk bielizny i tyleż par pończoszek.

W dniu tym Członkinie Koła R. W. podejmowały dzieci podwieczorkiem.

Śp. Edmund Gorzejowski

Smutna jest zawsze ta chwila, w której przychodzimy oddać ostatnią posługę tym, co już odeszli z tego świata. Smutniejsza jednak staje się ona jeszcze bardziej i jeszcze cięższa do przebycia wtedy, gdy odszedł w zaświaty ktoś taki, kto potrafił sobie zaskarbić naszą szczerą przyjaźń, pozyskać nasze serca, zapisać się na zawsze w naszej pamięci jako szczery i prosto myślący przyjaciel, najlepszy pod słońcem druh i towarzysz, najczyściejszym złotem serca błyszczący pracownik niwy społecznej.

Takim był właśnie śp. prof. Edmund Gorzejowski i takim pamiętamy go z tych lat jeszcze, kiedy cieszył się pełnym zdrowiem i rozrzucał koło siebie wokół blaski swego pogodnego uśmiechu. Trawiąca go od dłuższego czasu choroba obezwładniła w końcu zrywającego się jeszcze wciąż do walki ducha i zmogła organizm, oddając go na pastwę nieubłaganej śmierci.

Kilka wieńców, niesionych przez młodzież szkolną, która wzięła gremialny udział w pogrzebie, grono osób, z którymi łączyły ś. p. Zmarłego bliższe i serdeczne stosunki, liczny zastęp kolegów zawodowych i towarzyszy pracy, z których jeden (prof. Kautzki) wypowiedział na cmentarzu parę słów naprawdę szczerym smutkiem i prawdziwie gorącym sercem tchnących — oto ostatni epizod tego bujnego ongiś i jasnym ogniem płonącego życia, które zgasło przedwcześnie.

Pozostawił po sobie szczery żal i serdeczną pamięć u tych wszystkich, którzy się z Nim kiedyś mieli okazję zetknąć — pamięć, która jeszcze długo między nami żyć będzie.

Niech Bóg Najwyższy łaską swoją wynagrodzi Mu na tamtym świecie to wszystko, co przecierpiał na tym padole płaczu.

St. Sz.

Zamiast życzeń świątecznych składajmy ofiary na budowę Przytuliska SS. Albertynek, które opiekują się największymi nędzarzami i dziećmi bezdomnymi. — Rachunek otwarty w K. K. O. w Tarnowie.

Z Rady Miejskiej

Ostatnie przed świętami posiedzenie Rady odbyło się pod przewodnictwem Prezydenta dra M. Brodzińskiego w poniedziałek 20 bm.

Na wstępie uchwalono wniosek nagły zgłoszony przez Klub Radnych Socjal. dotyczący obniżenia stawek dla bezrobotnych mających korzystać z pomocy zimowej a streszczający się w żądaniu przywrócenia wysokości tych stawek przynajmniej do tego poziomu, na jakim stały w lutym b. r. (I kat. 15 zł, — II — 20, — III — 25, — IV — 30 podczas gdy dziś mamy: I — 11, II 13, III — 18, IV — 22).

Przed przystąpieniem do porządku dziennego wygłosił prof. Kasper Ciołkosz piękne przemówienie poświęcone pamięci zmarłego przed paru dniami znakomitego pisarza, żołnierza i człowieka, — bohatera walk o wolność Narodu i walki z caratem Andrzeja Struga. Przemówienia tego wysłuchano stojąc, — poczem po przyjęciu do wiadomości treści protokołu z poprzedniego posiedzenia — uchwalono gwarancję Gminy miasta Tarnowa dla pożyczki Komunalnej Kasy Oszczędności w Banku akceptacyjnym w Warszawie we wysokości 200.000 zł i zakupno realności przy ul. P. Marii Łaziennej (1220 m² własność Serwińskiego i 4710 m² własność Sochackiego) za łączną cenę 30.506 zł, które to realności posłużą do prowizorycznego rozwiązania sprawy jatek z mięsem na placu św. Ducha przez wybudowanie krytych boksów w liczbie około 60 przy równoczesnem skasowaniu otwartych straganów. Sprawę referował Wiceprez. mgr Kołodziej a po przemówieniu radnego K. Ciołkosza i interpelacji radnego inż. Schanzera Prezydent dr Brodziński udzielił wyczerpujących wyjaśnień co do wdrożonej już oddawna akcji dotyczącej zamierzonej przez miasto budowy hali targowej i niedojścia tej akcji do skutku wskutek odmownego stanowiska zajętego przez władze nadzorcze. Załatwienie zatem sprawy, jakie obecnie ma miejsce, nosi charakter prowizorium, — bo prędzej czy później do budowy hali targowej przystąpić się będzie musiało. Po załatwieniu dwu jeszcze punktów porządku dziennego (wniosek Magistratu o sprzedanie kawałka gruntu po zasypanej młynówce p. Adolfowi Zarzyckiemu i przyjęcie nowych osób do związku gminy) p. Prezydent Miasta na zgłoszoną przez Radnego prof. Ciołkosza interpelację w sprawie zapomóg świątecznych dla pracowników gminy wyjaśnił, jakie stanowisko w ramach istniejących możliwości finansowych zajął w tej sprawie Zarząd Miasta, — poczem posiedzenie zamknął, składając życzenia świąteczne tym radnym, którzy święta te obchodzą.

Poświęcenie i otwarcie nadbudowy II piętra
Oddz. chirurgicznego Szpitala Powsz. w Tarnowie

Dnia 12 grudnia b. r. odbyło się poświęcenie nadbudowanego II p. oddziału chirurgicznego Szpitala Powszechnego im. Prezydenta Ignacego Mościckiego w Tarnowie.

Uroczystość poświęcenia rozpoczęła się nabożeństwem w kaplicy szpitala (uroczystą mszę św. odprawił J. E. ks. biskup Komar w asystencji ks. prałata Bochenka oraz ks. dyr. Pękali). Poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup Komar, który następnie wygłosił do zebranych piękne przemówienie, wyjaśniając cel i zadanie szpitala, a zarazem przypominając obowiązki, ciążące nad tymi, którym powierzono pieczę nad chorymi. Przemówił następnie dyrektor szpitala dr Turschmidt, podkreślając podstawowe znaczenie szpitalnictwa dla zdrowia obecnego i przyszłych pokoleń, których zadaniem tworzyć krzepkie, silne kadry naszej obrony narodowej. Podkreśliwszy życzliwe ustosunkowanie się do rozwoju szpitalnictwa ze strony p. Min. Op. Społ. Kościałkowskiego, omówił szczegółowo historję szpitala tarnowskiego, sięgającego swą tradycją do roku 1448 i założonego przez kard. Zbigniewa Oleśnickiego jako szpital św. Ducha (znajdował się na placu zwanym później Burek — dziś noszącym jeszcze od tegoż szpitala nazwę placu św. Ducha).

Wspominając wdzięcznie nazwiska przedstawicieli Rządu, p. premiera Składkowskiego i wicepremiera Kwiatkowskiego, dzięki których zarządzeniom celowym i pożytecznym udało się uzyskać wydatną pomoc z Funduszu Pracy na koszta rozbudowy szpitala — wyraził p. dyrektor szczere i gorące podziękowanie za życzliwe poparcie akcji rozbudowy szpitala p. Staroście powiatowemu Sysce, Prezydentowi miasta drowi Brodzińskiemu, ks. posłowi infułatowi drowi Lubelskiemu, Państwowej Fabryce Związków Azot. w Mościcach i tym wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób do powstania dobrego dzieła, czy to bezpośrednio swą pracą czy pośrednio w inny sposób się przyczynili.

W pięknej uroczystości brali udział licznie zebrani przedstawiciele władz rządowych i samorządowych oraz szerokich sfer społeczeństwa, śledzącego z żywym zainteresowaniem silne tempo rozwoju szpitala tarnowskiego, od czasu objęcia zarządu jego przez obecnego dyrektora, nie szczędzącego nigdy ani czasu ani trudów, o ile chodzi o dobro tej tak ważnej placówki pracy, oddanej jego opiece.

Tydzień propagandy
polskiego handlu, przemysłu, rzemiosła i wolnych zawodów

zorganizowany został przez komitet organizacji polskich ze „Związkiem Polskim" — „Związkiem Popierania Polskiego Stanu Posiadania" na czele.

W piątek 10 b. m. w całym mieście ukazały się duże afisze propagandowe, które wywołały żywe poruszenie wśród mieszkańców. W sobotę 11 b. m. odbył się w godzinach wieczornych capstrzyk, w którym wzięły udział organizacje młodzieży z orkiestrą i i transparentami. Do młodych przyłączyły się tłumy publiczności tak, że plac przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza, gdzie pochód rozwiązano, wypełnił się całkowicie.

W niedzielę program wypełniła „akademia-wiec" w sali kina „Marzenie", które nie mogło pomieścić licznie napływającej publiczności. Akademję zagaił imieniem komitetu międzyorganizacyjnego b. prezes Związku Polskiego mjr. Połeć, po czem przemówił delegat Krakowskiej Kongregacji Kupców radca Jaworski. W obszernym referacie zobrazował stosunki w naszym handlu i wezwał do popierania kupców-Polaków. W dalszym ciągu przedstawiciel Związku Młodej Polski odmalował przerażający stan polskości w Tarnowie, a wreszcie delegat Związku Polskiego omówił cele i metody pracy tej organizac i. W wyniku zebrania uchwalono rezolucję wzywającą całe społeczeństwo tarnowskie do zaopatrywania się wyłącznie w źródłach polskich.

W dalszym ciągu „Tygodnia" program przewiduje szeroką akcję ulotkową a na zakończenie w dniu 19 b. m. „Związek Polski" zapowiedział wydanie kalendarzyka-informatora polskich źródeł dla Tarnowa i okolicy.

Z przysposobieniem do obrony kraju na wieś!...

Między Z. P. O. K. a Czerwonym Krzyżem, Loppem i P. W. K. zaistniała współpraca.

Ruchliwa i pracowita Sekcja wychowania polit. — obywatels. przy Z. P. O. K. pod kierownictwem p. W. Wojciechowskiej weszła w kontakt z powyższymi organizacjami aby wspólnie ponieść pracę na wieś, której potrzeba bardzo wiadomości sanitarnych z zakresu samoobrony przeciwgazowej, przeciwlotniczej oraz sprawności fizycznej w dziedzinie uzdolnienia się do obrony kraju w razie wojny.

Poza tym, sekcja wychow. polit.-obyw. uruchamia powoli z powrotem Świetlicę dla kobiet bezrobotnych na Pogwizdowie, która w ostatnim roku bardzo podupadła.

K.



Pomoc Zimowa

Podczas ostatnich dwóch posiedzeń Pow. Komitetu Pomocy Zimowej, panowie przewodniczący zdali sprawozdanie z działalności poszczególnych sekcji oraz postawili szereg wniosków, które zostały przez Komitet przyjęte.

Sekcja finansowa ukończyła wymiar świadczeń i rozesłała do tej pory 8.000 wezwań do zapłaty na Pomoc Zimową. Wpłaty należy uiszczać **w biurze Sekcji finansowej Tarnów, ul. Brodzińskiego l. 2.** Równocześnie Sekcja prosi o następujące wyjaśnienie: w czasie przygotowywania 8.000 wezwań mógł się zdarzyć wypadek, że wysłano wezwania do zapłaty i tym obywatelom, którzy już płacą od uposażenia, — w takim wypadku należy tylko wyjaśnić w biurze przy ul. Brodzińskiego 2, że płaci się od uposażenia. **Istnieje bowiem zasada, że kto płaci od uposażenia, nie płaci od lokali.**

Sekcja opieki nad dzieckiem uruchomiła już całkowicie swoje agendy. Rozdzieliła odpowiednim szkołom artykuły spożywcze i zamówiła u tarnowskich szewców 700 par bucików po 7 zł 20 gr za parę. Buty zostaną rozdzielone między najbiedniejsze dzieci za częściowym zwrotem kosztów. Na wniosek Sekcji Komitet uchwalił zakupić 400 kg. tranu po 2 zł za kg.

Sekcja rozdzielcza rozpatrzyła już około 300 próśb. Przyznała zasiłek I kat. 62 osobom, II kat. 84 osobom, III kat. 54 osobom, IV kat. 19 osobom.

Na podstawie ostatniej uchwały objęto Pomocą Zimową także i wsie podmiejskie, do których zaliczono także Skrzyszów.

Schronisko dla bezdomnej i opuszczonej młodzieży

Nowo powstały na terenie tarnowskim Koedukacyjny Krąg Starszo-harcerski, skupiający młodzież w wieku ponad 18 lat, organizuje w porozumieniu z miejscowym Komitetem Pomocy Zimowej na terenie miasta schronisko dla bezdomnej i opuszczonej młodzieży. Lokal schroniska mieścić się będzie przy ul. Mościckiego w salach Z. Z. Z. W schronisku oprócz zajęć kształcących, wyrabiających w młodzieży cechy wartościowego obywatela, będzie prowadzona akcja dożywiania oraz częściowego zaopatrzenia w odzież.

Otwarcie schroniska nastąpi we czwartek 23 b. m. o godz. 18-tej i będzie połączone opłatkiem.

Kierownictwo Kręgu prosi Społeczeństwo tarnowskie o współdziałanie w akcji niesienia pomocy najbiedniejszym oraz w wysiłkach, zmierzających do rozwiązania problemu usuwania z ulic naszego miasta wałęsających się i żebrzących dzieci przez odmawianie im jałmużny oraz doprowadzanie do schroniska.

Nie zapominajmy o głodnych i zziębniętych dzieciach
Składajmy ofiary na Pomoc Zimową Konto K. K. O. Tarnów Nr 411.600 Pomoc Zimowa

Repertuar kin

Kinoteatr Marzenie: Wspaniały film kolorowy p. t. **Tańczący pirat.**

Kino Domu Żołnierza: Wielki film szpiegowski p. t. **Linia Maginota.**

Korespondencja z Brzeska

Odznaczenia. Prof. Ignacy Patolski znany na terenie miasta Brzeska i powiatu jako wybitny działacz społeczny, został odznaczony zarządzeniem Pana Prezesa Rady Ministrów „Srebrnym Krzyżem Zasługi".

Profesor Patolski ma już za sobą 30 lat pracy społecznej i obywatelskiej, pracy czynnej mrówczej i ofiarnej, pożytecznej dla Państwa i społeczeństwa. Jako nauczyciel jeszcze przed wojną światową budził patriotyzm polski i świadomość narodową wśród ludu; za patriotyczne przemówienie w duchu polskim, wygłoszone z okazji obchodu Konstytucji 3 cio majowej, naraził się na szykany władz i pozostawał aż do końca t. j. do rozpadnięcia się Austrii pod nadzorem policyjnym.

Po wojnie na terenie powiatu brzeskiego jest jednym z twórców Związku Strzeleckiego i jednym z najbardziej czynnych, czołowych zasłużonych pracowników tej organizacji, którą w okresie piastowania przez niego godności prezesa oddziału, postawił na wzorowym poziomie. W innych organizacjach jak L. O. P. P. i Straży Pożarnej piastuje czołowe godności i wszędzie jeżeli chodzi o twórczość, ofiarność i pracowitość, dobrze się zapisał w kronikach tych organizacyj.

Poczucie dobrze spełnionego obowiązku ma każdy, kto składa ofiarę na Pomoc Zimową
Konto K. K. O. Tarnów Nr 411.600 Pomoc Zimowa

Przez 8 lat z rzędu był wybierany prezesem oddziału Związku Strzeleckiego. Uchwałą jednomyślną Walnego Zjazdu Delegatów Związku Strzeleckiego i L. O. P. P. otrzymał w tych organizacjach dyplom uznania za wybitne zasługi. Należy do Wydziału Rady Powiatowej jako członek komisji rewizyjnej. Cieszy się powszechnie uznaniem i zaufaniem społeczeństwa.

„Bronzowym Krzyżem Zasługi" został odznaczony p. Stanisław Kubala podurzędnik kolejowy z Biadolin Szlacheckich. Dał on się poznać jako bardzo czynny i pozytywny pracownik społeczny, zaznaczył się w pracach ideowych organizacji Związku Strzeleckiego.

Jeśli sam masz niewiele, daj wedle swej możności ale daj zaraz na Pomoc Zimową!
Konto K. K. O. Tarnów Nr 411.600 Pomoc Zimowa

Z działalności społecznej Państwowego Gimnazjum w Brzesku. Niedawno na tym miejscu była wzmianka o pracach nadbudowy państwowego gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Brzesku, którego dyrektorem jest dr Stanis[illegible] Szeligiewicz wybitny pedagog i znany działacz na niwie społecznej i obywatelskiej, odznaczony swego czasu zarządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej „Złotym Krzyżem Zasługi", prace te zostały ukończone w tempie prawie że amerykańskim, tak, że z początkiem roku szkolnego rozpoczęła się normalnie praca naukowa w powstałym Liceum ogólnokształcącem.

Wspomnieć z przyjemnością obecnie wypada, że znane ogólnie z najlepszego z doboru grono nauczycielskie nie ogranicza się w swych zadaniach jedynie do prac zawodowych ale bierze czynny i żywy udział w pracach społecznych i obywatelskich w różnych organizacjach i stowarzyszeniach społecznych, o czym świadczy fakt, że poza wspomnianym już profesorem Patolskim zostali ostatnio odznaczeni Krzyżami Zasługi za pracę społeczną profesorowie tegoż gimnazjum Czesław Nowicki i Witold Zajączkowski.

Najcięższa klęska społeczna — to brak pracy
Walczy z nią każdy, kto składa ofiarę na Pomoc Zimową. Konto KKO. Tarnów 411.600 — Pomoc Zimowa

Pomoc Zimowa to nakaz chwili to obowiązek każdego obywatela!
Konto K. K. O. Tarnów Nr 411.600 Pomoc Zimowa

Redaktor odp[illegible]dzialny Jan Sak. — Wyd[illegible] Komitet Wydawniczy. Drukiem Zygmunta Jelenia w Tarnowie — wła[illegible]ysław Mróz